

Recenzja pracy doktorskiej mgr Marcina Glińskiego pt. *Scientists in H.G. Wells's Fiction: An Ecocritical Perspective* [Naukowcy w utworach H.G. Wellsa: perspektywa ekokrytyczna]

Praca doktorska pt. *Scientists in H.G. Wells's Fiction: An Ecocritical Perspective* składa się z rozdziału wstępnego mającego charakter teoretyczny i omawiającego rolę H.G. Wellsa w stworzeniu nowoczesnej literatury *science fiction*; rozdziału drugiego zawierającego analizę opowiadania pt. *Niewidzialny człowiek*; rozdziału trzeciego dotyczącego powieści pt. *Wyspa dr Moreau*; rozdziału czwartego zajmującego się nowelą pt. *Wehikul czasu*; rozdziału piątego analizującego powieść pt. *Pierwsi ludzie na Księżycu*; oraz z końcowych wniosków. Podział ten jest możliwy do przyjęcia, choć implikuje on, nie jestem pewien czy nie na wyrost, że w wyżej wymienionych utworach postać naukowca, czy naukowców, uwidacznia się najbardziej. Uważam, że Autor powinien był przynajmniej wspomnieć o innych twórcach gdzie naukowcy u Wellsa również występują. Brakuje mi tutaj zwłaszcza informacji o opowiadaniu *Kiedy śpiący budzi się* [*When the Sleeper Wakes*], gdzie znajdujemy wizję świata przyszłości opanowanego przez skorumpowaną elitę, która wykorzystuje zaawansowaną technologię w celu zniewolenia klas niższych.

Autor ponadto sugeruje, że jego metodologia należy do ekokrytyki. Nieszczególnie znam się na ekokrytyce, ale zakładam, że chodzi tam o związki ludzkiej cywilizacji z organicznym światem pozaludzkim, konkretnie ze światem roślin i zwierząt. Przy czym związki te w ekokrytyce ukazywane są, dość jednostronnie, jako niszczycielska działalność człowieka w świecie natury. Obawiam się, że spośród tekstów, które Autor wybrał do analizy jedynie *Wyspa dr Moreau* nadaje się ewidentnie do interpretacji w perspektywie ekokrytycznej i nieprzypadkowo chyba tylko w tytule rozdziału poświęconemu temu dziełu pojawia się u Autora przymiotnik „ecocritical”. W tytułach innych rozdziałów niczego takiego już nie znajdziemy. Czy więc znowu nie mamy tu do czynienia z obietnicą na wyrost? Mam wrażenie, że Autor chciałby zapewne spojrzeć na wszystkie omawiane teksty z punktu widzenia ekokrytyki, ale udaje mu się to tylko w jednym rozdziale. Trudno, żeby było inaczej zważywszy, że typowe kwestie ekologiczne nie zajmowały, obawiam się, umysłu H.G. Wellsa podczas pisania tych utworów, co nie znaczy oczywiście, że Wells generalnie te sprawy ignorował, lub że nie był świadomy zagrożeń, jakie dla środowiska naturalnego niesie przemysłowa cywilizacja. Autor niestety nie zadaje sobie pytania czy perspektywa ekokrytyczna jest sensownym i naturalnym sposobem czytania książek Wellsa, zakłada po prostu, że tak jest. Moim zdaniem, przeważnie tak nie jest. Zgadzam się z Autorem, że naukowcy w książkach Wellsa podejmują śmiałe eksperymenty (s. 1), więc możemy o tych naukowcach powiedzieć, że igrają oni z prawami natury, czy też nawet, jak Autor to ujmuje, wyłączają się ze strefy „naturalności” (*exclude themselves from the natural*), ale uważam, że nie jest to wystarczający powód, by mówić o tych książkach jako należących do sfery ekokrytyki. Gdyby było inaczej, to każde złamanie tzw. prawa naturalnego kwalifikowałoby się do potraktowania w kategoriach ekokrytyki. Słowo „natura” (czy „naturalny”) ma wiele znaczeń (Kenneth Clark w książce pt. *Civilisation* twierdzi nawet, że istnieje 52 znaczeń tego słowa), uwzględnianie ich wszystkich w projekcie ekokrytyki oznaczałoby, obawiam się, postawienie znaku równości między ekokrytyką a krytyką jako taką, czy też krytyką skupioną na dylematach moralnych dalekich od problematyki „ochrony środowiska”, czyli odebranie części „eko” w słowie „ekokrytyka” wszelkiego sensu. Ta częśćka jest oczywiście pochodzenia greckiego i wywodzi się od słowa oznaczającego „dom”, co pozwala naturalnie poszerzać pole ekokrytyki w nieskończoność, bo „dom” jest bardzo pojemną metaforą. Nie wydaje mi się jednak, żeby to była słuszna linia postępowania.

Victor Frankenstein w słynnej powieści Mary Shelley, czy doktor Jekyll w noweli R.L. Stevensona, też dokonują niezwykle śmiałych, niebezpiecznych i moralnie wątpliwych eksperymentów, lecz eksperymenty te nie mają widocznych skutków dla środowiska naturalnego. To samo można powiedzieć o Niewidzialnym Człowieku czy o Podróżniku w Czasie u Wellsa. W swojej *Wojnie światów* Wells dostarcza nam nawet wizji

przyszłości, która jest swoistym odwróceniem perspektywy ekokrytycznej, nie człowiek tam zagraża środowisku, ale raczej środowisko, w postaci Marsjan, niszczy człowieka i to całkiem świadomie i celowo. Naturalnie można twierdzić, że ci Marsjanie reprezentują zemstę bezwzględnie eksploatowanej przyrody na hegemonistycznej cywilizacji ludzkiej, ale przynależność Marsjan do świata natury jest kwestią dość kontrowersyjną. Rozumiem naturalnie, że Autor tej powieści nie uwzględnił, choć o niej wspomina, brak tam postaci demonicznych naukowców. Ale o M.Shelley i R.L.Stevensonie należało, moim zdaniem, w tym kontekście przynajmniej wspomnieć, bo ich wizje należą jak najbardziej do tej tematyki i mogły też być źródłem inspiracji dla Wellsa. Autor na str. 9 mówi, że omawiani przez niego naukowcy „chcą coś zmienić w ekologii Ziemi”. Może i chcą, ale czy zmieniają?

Brakuje mi również w tej książce wzmianki o Jonathanie Swifcie. Autor owszem wspomina o tym pisarzu (str. 121) ale tylko jako o prekursorze postaci narratora będącego jednocześnie podróżnikiem i odkrywcą, eksploratorem. Tymczasem to Swift wprowadził do literatury angielskiej postacie szalonych i wykonujących niebezpieczne eksperymenty naukowców, których potwory znajdujemy w trzeciej księdze *Podróży Guliwera*, a szczególnie w opisie słynnej Akademii Lagadyjskiej (Academy of Lagado). A przecież praca Autora poświęcona jest właśnie tego typu naukowcom, już nie wspominając o takim szczególe, że *Wyspa dr Moreau* Wellsa jest napisana ewidentnie pod urokiem czwartej księgi *Podróży Guliwera*, czyli *Podróży do kraju Houyhnhnmów*.

Na str 18 Autor stwierdza, że potwory u Wellsa stanowią zakłócenie „pastoralnego” porządku Wellsowskiej opowieści. Niestety brak tutaj wytłumaczenia, na czym polega pastoralność narracji Wellsa. Pastoralność ta, jak widać, jest mocno ograniczona, bo potwory, włączając w to potwory moralne, zdarzają się u niego dość często. Określenie „pastoralny” często pada w omówieniach powieści *Adam Bede* autorstwa George Eliot i oznacza pewną idealizację życia na wsi lub na prowincji. Podobnej idealizacji ja u Wellsa nie dostrzegam. Wells to pisarz londyński, mający z życiem na wsi niewielkie związki, ale rozumiem, że Autor stara się, nieco na siłę, dowieść „ekologiczności” Wellsa, co pozwoliłoby mocniej powiązać go z perspektywą ekokrytyki. Gatunek science fiction, ze swój a fascynacja światem maszyn i technologicznych nowinek, wydaje się zaprzeczeniem wszelkiej realnej pastoralności. Jeżeli jest inaczej, to Autor powinien był swój punkt widzenia na pastoralność przedstawić w sposób o wiele bardziej szczegółowy.

Autor słusznie wywodzi (na str. 5-6), że powieści Wellsa należą do gatunku *science fiction* a nie do *fantasy*. Jednak na str. 6 Autor stwierdza, że Wells wywarł duży wpływ na klasycznych autorów *fantasy*, a mianowicie na J.R.R.Tolkiena i C.S.Lewisa. Jest to generalnie słuszne, choć nieco paradoksalne, stwierdzenie, ale szkoda, że w tej sytuacji Autor nie pokusił się o wskazanie o jaki wpływ tutaj może chodzić, gdyż pokazuje to, jak wpływ Wellsa się uwidaczniał oraz dotyczy motywu szalonych naukowców. W przypadku Lewisa, Autor ma zapewne na myśli postacie bezdusznych i egoistycznych naukowców, które pojawiają się zarówno w książkach *fantasy* Lewisa, takich jak *Opowieści z Narnii*, jak i w jego *Trylogii kosmicznej*, bardziej zbliżonej do standardów *science fiction*. Modelem takiego naukowca jest niewątpliwie Wellsowski doktor Moreau. Trzeba oczywiście też pamiętać, że Lewis, choć był do pewnego stopnia pod wpływem Wellsa, o czym sam sporo mówił, to jednak kłócił się z nim bardzo zasadniczo w sprawach światopoglądowych. W *Trylogii kosmicznej* mamy też do czynienia ze swoistym odwróceniem perspektywy zaproponowanej przez Wellsa w *Wojnie światów*. U Lewisa to nie bezduszni Marsjanie najeżdżają Ziemię, ale raczej bezwzględni Ziemianie próbują eksplorować planetę Mars, czyli Malacandrę, co na pewno brzmi bardziej ekokrytycznie.

W przypadku Tolkiena wskazanie na wpływ Wellsa byłoby o wiele trudniejsze, zwłaszcza że Tolkien, w przeciwieństwie do Lewisa, literaturą sobie współczesną bardzo słabo się interesował. Być może chodzi tu o

motyw podróży w czasie, Tolkienowskie hobbity mają dość nowoczesną mentalność a funkcjonują w bardzo archaicznym świecie. Jest to znowu trochę przekorne podejście do Wellsa, gdyż jego *Podróżnik w Czasie* eksploruje raczej przyszłość, aniżeli odległą przeszłość. Można by też wspomnieć w tym kontekście o bardzo wellsowskim motywie niewidzialności, która u Tolkiena może być osiągnięta dzięki magicznemu działaniu Pierścienia Władzy. Niewidzialność u Tolkiena, podobnie jak u Wellsa, jest raczej źródłem frustracji aniżeli satysfakcji.

Na str. 20-21 Autor wylicza powody, dla których *Wehikul czasu* Wellsa jest tekstem nadającym się do ekokrytycznej interpretacji. Są to powody dość mało przekonujące, bo nie świadczące o zaniepokojeniu autora tej opowieści stanem ochrony i kondycją środowiska naturalnego. Ostatnie sceny tej noweli wydają kwestionować ekokrytyczny dogmat, zgodnie z którym cywilizacja nasza zmierza do „świata z betonu”, czyli do eliminacji natury na rzecz kultury. W tych scenach to raczej natura tryumfuje nad kulturą, a raczej obydwie przegrywają z pierwotnym chaosem, który jest zabójczy dla ludzi, zwierząt roślin i w którym wszystko się z wolna pogrąża.

Na str. 22 Autor krytykuje cywilizację Selenitów za to, że stali się oni niewolnikami technologii, bez której wymarliby. Trudno jednak, żeby było inaczej w tak wrogim wszelkim formom życia środowisku jakim jest środowisko Księżyca. Na pustynnym Księżycu wyobrażonym w książce *Pierwsi ludzie na Księżycu* problem ochrony środowiska zdaje się nie istnieć, gdyż trudno chronić, lub zniszczyć, coś czego w zasadzie nie ma.

Jeśli chodzi o *Wyspę dr Moreau*, Autor interpretuje tę nowelę jako tekst anty-Darwinowski, krytykujący amoralne aspekty ewolucji (str. 30). Takie podejście uważam za nieco dziwne, gdyż nie przypominam sobie, żeby Darwin kiedykolwiek sugerował, że ewolucja odbywa się według jakichś moralnych reguł, trudno więc wytknąć brak moralności czemuś, co nigdy moralne być nie miało. Ponadto sytuacja, jaka obserwujemy na tej anty-utopijnej wyspie z Darwinowską ewolucją wydaje się mieć niewiele wspólnego, radykalne medyczne eksperymenty dr Moreau są zaprzeczeniem Darwinowskiej koncepcji naturalnej, a więc niekontrolowanej przez żadne zewnętrzne siły, selekcji. Dr Moreau jest w świecie poddanych jego władzy zwierząt czymś w rodzaju Boga, czy raczej Szatana, który steruje procesem ich sztucznego (i w sumie nieudanego) przekształcania w ludzi, podczas gdy koncepcja Darwina jest całkowicie ateistyczna. Przez ateizm rozumiem tutaj brak Boga, czy też innej metafizycznej siły, która by miała wpływ na ewolucję gatunków, a nie walkę z religią, której Darwin nigdy nie prowadził.

*Wyspę dr Moreau* Autor porównuje z *Frankensteinem* M.Shelley (str. 94). Jest to zasadniczo porównanie słuszne. Naukowcy w obydwu tych utworach ukazani są jako niebezpieczni i egoistyczni maniacy ogarnięci obsesją osiągnięcia naukowego sukcesu i nie liczący się ze społecznymi kosztami tego sukcesu. Uważam jednak, że można było w tym momencie podkreślić bardziej nieludzki charakter eksperymentów dr Moreau, w porównaniu z Victorem Frankensteinem. Ten ostatni konstruuje swojego potwora z fragmentów zwłok, podczas gdy ten pierwszy torturuje w tym celu żywe i bardzo inteligentne stworzenia, choć reprezentujące inny niż człowiek rodzaj inteligencji. A zamiast jednego potwora widzimy u Wellsa seryjną ich produkcję. Mamy tu do czynienia niewątpliwie z intensyfikacją horroru, dr Moreau jest Frankensteinem nowego, dwudziestego, wieku, o wiele bardziej okrutnego niż poprzedni. W tym kontekście wiara w postęp okazuje się oparta na bardzo wątpliwych podstawach.

Czy rzeczywiście Wyspa dr Moreau pokazuje instrumentalny stosunek do zwierząt, zgodny z duchem dziewiętnastowiecznego utilitaryzmu<sup>1</sup> (str. 96)? Jednak dr Moreau próbuje te stworzenia uczłowieczyć, czyli

<sup>1</sup> Autor co prawda nie używa słowa utilitaryzm, ale ma go chyba na myśli, mówiąc na przykład, że „Victorians exploited animals

uczynić z nich istoty, potencjalnie przynajmniej, równe człowiekowi. Nie udaje mu się to, ale jego intencja użyteczna nie jest i w zasadzie nie wiadomo czemu ma służyć ewentualny sukces eksperymentów Moreau.

Na str. 34 Autor wypowiada się na temat etymologii angielskiego, a w istocie łacińskiego, słowa „monster”, czyli potwór. Muszę niestety zakwalifikować jego wyjaśnienia w tej materii jako niezupełnie adekwatne. Istnieją dwie teorie na temat tej etymologii, jedna łączy to słowo z łacińskim czasownikiem „monere” (ostrzegać), a druga z również łacińskim czasownikiem „monstrare” (pokazywać). Autor powołuje się tylko na tę drugą teorię, choć w słownikach zdecydowanie przeważa ta pierwsza, twierdząc przy tym jakoby słowo „monstrare” oznaczało pokazywanie czegoś, co powinno być ukryte. Jednak w żadnym z dostępnych mi słowników łacińskich nie znalazłem znaczenia, które, powołując się na Dani Cavallaro, czasownikowi „monstrare” imputuje Autor.

Na str. 35 Autor z kolei twierdzi, powołując się na G.Puntera i G.Byron, jakoby podstawową rolą potwora (każdego potwora? niektórych potworów?) była „polityka normalności” (politics of the normal). Ta „polityka”, którą podobno obserwujemy u Wellsa, zdaje się polegać, w sposób dość paradoksalny, na ukazywaniu nienormalności w celu jej oswojenia (taming) oraz powstrzymania (containing). Brak mi tutaj przykładu, który by unaoczniał, że faktycznie jakieś konkretne potwory u Wellsa pełnią tak opisaną funkcję. W zasadzie można by tę funkcję przypisać, choć czasami może i trochę na siłę, każdemu potworowi pojawiającemu się w literaturze, a w takim razie specyfika potworów u Wellsa, która zdaje się chciałby uchwycić Autor, zupełnie się zatracą.

Na str. 39 Autor stwierdza, że u Wellsa natura jest szanowana (respected) tylko wtedy, gdy jest podporządkowana nauce. Jest to dla mnie dość tajemnicze zdanie. Na czym miałyby polegać to „szanowanie natury podporządkowanej” i nie szanowanie nie podporządkowanej? Przydałby się tutaj jakiś przykład. Czy wynalazek taki jak słynny wehikuł czasu, to objaw szanowania, czy nie szanowania natury? W przeciwieństwie do wehikułów samochodowych, wehikuł czasu nie zanieczyszcza środowiska, choć jego istota działania łamie jedną z największych tajemnic natury. Jednocześnie jednak jej nie łamie, gdyż ów wehikuł jest przedmiotem fikcyjnym, który w empirycznej rzeczywistości, zdaniem chyba wszystkich poważnych naukowców, zaistnieć nie może. Substancja, wynaleziona przez jednego z bohaterów, która pozwala bez trudu przewyciężyć prawo ciężenia w *Pierwszych ludziach na Księżycu* łamie jedno z podstawowych praw natury, ale natura się o to nie gniewa, przyjmuje to z całkowitą obojętnością i ma rację, bo żadne szkody dla natury nie wydają się z tego wynalazku wynikać. Jeśli wierzyć markizowi de Sade, trudno jest szanować naturę, ponieważ natura nikogo i niczego nie szanuje, a jej istotą jest okrucieństwo. Myślę, że Wells nie miałby problemu, żeby się z tym stwierdzeniem zgodzić. Jego okrutne i bezwzględne Morloki są na pewno o wiele lepiej przystosowane do warunków naturalnych niż łagodne Eloje, które w starciu z Morlokami nie mają szans. Autor zapewne by się z takim rozumieniem słowa „natura” nie zgodził, ale tego typu problemy mogą się pojawiać, jeśli nie zdefiniuje się swojego rozumienia tego pojęcia, a ja niestety takiej definicji w tej pracy nie znalazłem.

Na str. 186 znajdujemy, co prawda, stwierdzenie: “Wells seems to believe that nature is a progressive mechanism in which all the processes are scientifically explicable and empirical”, ale brak tutaj dowodu na to, że Wells myślał o naturze jako o „postępowym mechanizmie”. W jakim sensie miałyby ta natura być „postępowa”? W sensie Darwinowskiej ewolucji? Problem w tym, że słowo „postęp” kojarzy się nieuchronnie z dążeniem do jakiegoś stanu społecznej doskonałości, czyli do utopii. Nie wydaje się, by darwinowski ewolucjonizm, ze swoim akcentowaniem naturalnej selekcji (survival of the fittest), bezwzględnej rywalizacji

---

in the name of scientific progress” (str. 95).

między gatunkami i pojedynczymi osobnikami, gwarantował, czy faworyzował, tego typu dążenie. U Wellsa też tej postępowej natury nie dostrzegam.

Mówiąc o noweli *Niewidzialny człowiek*, Autor stwierdza, na str 45, że występujący tam mieszkańcy miejscowości Iping są dobrymi Anglikanami, którzy uczestniczą regularnie w niedzielnej mszy. Autor powinien zdawać sobie sprawę, że słowo „msza” jest dość niechętnie, albo nawet bardzo niechętnie, używane przez protestantów, którzy kojarzą je głównie z rzymskim katolicyzmem. Nie znajdziemy słowa „msza” w modlitewniku anglikańskim, czyli w słynnej *The Book of Common Prayer*. Zamiast tego mówi się przeważnie o „świętej komunii”.

Niewątpliwie interesujący jest fragment tej dysertacji (str. 51-59), w którym Autor interpretuje nowelę *Niewidzialny człowiek* z perspektywy pojęcia wzniosłości (the sublime). Autorowi udało się dotrzeć do szeregu bardziej i mniej znanych ujęć tego problemu i zastosować je do analizy tekstu. Brakuje mi tutaj trochę ogólnej refleksji nad miejscem niewidzialności w typowym rozumieniu wzniosłości. Jest to miejsce na pewno nieco paradoksalne, wzniosłość zasadniczo dotyczy tego, co się pojawia w świadomości, lub nawet tego, co swoim ogromem (jak widok wielkiej góry lub oceanu) przytłacza naszą świadomość zasadzie nie ma tu miejsca na niewidzialność. Z drugiej strony jest we wzniosłości element niejasności, nieokreśloności, jest ona też związana z ciemnością, a to już bardziej do niewidzialności pasuje, gdyż, podobnie jak ciemność, służy ona ukryciu tego, co jest, czy nawet zamazaniu różnicy między bytem a niebytem. Mówiąc o niewidzialności Autor powinien był naturalnie powołać się na historię o pierścieniu Gygesa i jego platońską interpretację, gdyż jest to pierwsze i od razu bardzo filozoficzne opracowanie wątku niewidzialności w kulturze europejskiej. Użycie niewidzialności w celach kryminalnych jest zresztą motywem, który Wells najprawdopodobniej zaczerpnął z platońskiego opowiadania o pierścieniu Gygesa. Nie do końca też niestety jest jasne jak się ma temat wzniosłości do podstawowych form i pojęć ekokrytyki.

Interesująca jest też konkluzja do której Autor dochodzi na str. 72: „Wells’s narratives reverberate with supernatural notes that are not scientifically verifiable”. Rzeczywiście wizje Wellsa wskazują na zjawiska będące poza ludzką kontrolą i wykraczające poza granice wiedzy naukowej, co też jest nieco paradoksalne zważywszy na ściśle naukowy i materialistyczny światopogląd Wellsa. Nie całkiem, co prawda, rozumiem w jakim sensie Autor używa tutaj przymiotnika „supernatural”. Nie wydaje się, by można mówić o nadprzyrodzoności u Wellsa w typowo metafizycznym, religijnym tego słowa znaczeniu.

Chociaż uważam, że praca mgr M.Glińskiego pozostawia sporo do życzenia jeśli chodzi o jej podstawy teoretyczne, to jednak muszę przyznać, że robi ona w sumie dobre wrażenie dzięki wielkiemu bogactwu obecnych w niej różnych punktów widzenia i dobremu wykorzystaniu imponującego aparatu naukowego, na który składają się ciekawie dobrane cytaty z bardzo wielu źródeł. Niewątpliwie na pochwałę zasługuje wykorzystanie prac polskich anglistów (na przykład na str. 56), którzy, pisząc przeważnie po angielsku, bywają często niezauważeni ani w polskim and w angielskim kręgu językowym. Również na pochwałę zasługuje dobra angielszczyzna, przy pomocy której napisana została ta praca, jak i to, że została ona opatrzona streszczeniem w języku polskim. W świetle powyższych uwag, stwierdzam, że praca mgr Marcina Glińskiego pt. *Scientists in H.G.Wells’s Fiction: An Ecocritical Perspective* [*Naukowcy w utworach H.G.Wellsa: perspektywa ekokrytyczna*] spełnia wymogi stawiane dysertacjom doktorskim i wnoszę o dopuszczenie Autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Wieloletni kierownik i przedsiębiorca, który w latach 1970-1980 w ramach...

Wieloletni kierownik i przedsiębiorca, który w latach 1970-1980 w ramach...

Wieloletni kierownik i przedsiębiorca, który w latach 1970-1980 w ramach...

Wieloletni kierownik i przedsiębiorca, który w latach 1970-1980 w ramach...

Wieloletni kierownik i przedsiębiorca, który w latach 1970-1980 w ramach...